

Retroperspektywy - spotkanie, wspólnota, święto

Dawid Brykalski: Jak Teatr CHOREA radził sobie w okresie pandemii? Czy najgorsze już za wami?

Tomasz Rodowicz: Myślę, że najlepsze jeszcze przed nami. Działaliśmy bardzo intensywnie. Przed rokiem w środku pandemii zrobiliśmy międzynarodowy festiwal. Zrealizowaliśmy dwa duże przedsięwzięcia – interdyscyplinarny projekt artystyczno-naukowy „Pogranicze kultur. Teatr CHOREA w dialogu z Ukrainą” oraz edukacyjny projekt Laboratorium Kreatywnego Działania. Przygotowaliśmy również nowe spektakle, m.in. „Schulz: Pętla” w reżyserii Konrada Dworakowskiego oraz spektakl „Księżniczki” w reżyserii Julii Jakubowskiej. Powstawały nowe inicjatywy, a te już zrealizowane trzeba było przeformatować, by mogły się odbyć online. Robiliśmy więc znacznie więcej niż zazwyczaj i wszystko się udawało. Nie ukrywam, że również dzięki grantom, jakie pozyskaliśmy. Nie straciliśmy rytmu pracy, było gęsto.

Anna Maszewska: Tak, nie możemy narzekać. Poprzedni rok i początek tego przyniosły wiele nowych wyzwań, którym musieliśmy stawić czoła. Poprzednią edycję Retroperspektyw udało mi się zrealizować w formule hybrydowej, z czego się bardzo cieszę.

Czego was ta sytuacja nauczyła?

T.R.: Elastyczności. Trzeba było nauczyć się pracować z nową technologią. Projekty, które opierały się na bezpośrednim kontakcie z widzami, trzeba było przenieść do internetu i tak robić, by nie odbyło się to kosztem poziomu realizowanego wydarzenia. Opanowaliśmy też umiejętność zupełnie innego tworzenia i utrzymywania relacji z widzami, partnerami. Zbudowaliśmy nową sieć kontaktów właśnie na bazie większej aktywności w sieci. Ten sposób działania w jakimś zakresie pozostanie z nami pewnie na zawsze. Nauczyliśmy się nowego komunikowania ze światem.

A.M.: Nigdy nie chcieliśmy grać „onlajnow”. Jeszcze rok temu taki pomysł pewnie byśmy nie tyle wysmiali, co stwierdzili, że nie jest nasz. Musieliśmy jednak iść na ustępstwa i znaleźliśmy w nich wartość.

Jak te doświadczenia przekładają się na tegoroczną edycję festiwalu?

T.R.: Po pierwsze, trzeba mieć dodatkową ekipę, która będzie sprawnie obsługiwała sferę technologiczną. To spory wysiłek logistyczny i mnóstwo przygotowań realizacyjnych. Po drugie, odczuliśmy to również finansowo. Takie działania pochłaniają nam część budżetu przeznaczonego na działalność artystyczną i edukacyjną. Musieliśmy więc, niestety, z części pomysłów i części zapowiedzianych już artystów zrezygnować, żeby się zabezpieczyć na wypadek, gdyby pojawiła się nowa fala zachorowań i powróciły obostrzenia. Taka gotowość uratowała nam ubiegłoroczny festiwal. Uważałem wtedy, że nie można z tego powodu zredukować całego festiwalu. Ale Anna bardzo mocno obstawała przy tym, żebyśmy mieli zabezpieczenie w postaci „drugiego filaru”, który jest innym sposobem komunikowania się z widzami. Mam na myśli: online, streamingi, wywiady, rozmowy, całe spektrum usług internetowych. To nam też dało nieprawdopodobną oglądalność, której nie było w poprzednich edycjach. Nadal więc będziemy wykorzystywać internet jako narzędzie. Częściowo ze względu na skutki pandemii, częściowo jako rodzaj języka.

Czym szczególnie chcecie się pochwalić przy okazji tej edycji Retroperspektyw?

T.R.: Programem. Najcenniejszy jest w tym roku temat, do którego dobraliśmy artystów i wydarzenia. To „Spotkanie / Wspólnota / Święto”, czyli wszystko, co nam zabrała pandemia. Chcemy przywrócić to, czego brak odizolował, oddalił ludzi od siebie. I to wszystko, za czym najbardziej tęsknimy. Pragniemy, by teatr był miejscem spotkania grupy ludzi, którą można określić jako jakąś wspólnotę. Ona pojawia się, kiedy coś nas łączy, jakiś rodzaj potrzeb intelektualnych, duchowych, emocjonalnych. Ludzie przychodzą po coś – to właśnie jest wspólnota. Naszym marzeniem jest, żeby festiwal był świętem, wyjątkowym czasem, w którym potrafimy stworzyć zupełnie nową jakość spotkania i tchnąć w nie dużo energii. To święto pozwoli nam odżyć. Nad tym z Anną najciężej pracujemy, by wszystkie zespoły na różnych poziomach, na różne sposoby, w różnych zagęszczeniach skomponowały ten nasz temat. To w teatrze jest najważniejsze.

A.M.: Podejmujemy próbę powrotu do Małych RPS – programem skierowanym do dzieci. W tym roku pojawiła się propozycja „Dzień Dobry Pinky Mouse!”. To jedna z nowych produkcji CHOREI.

T.R.: I na gorąco jeszcze chciałbym dodać pomysł dosłownie z nocy. To prezentacja wydawnictwa Darka Kosińskiego „Żywosłowie”, które w tym roku wydało książkę „Pictures of the Pandemic. An Album of Voices”, będącą zapisem rozmów polskich oraz zagranicznych artystów i badaczy teatru na temat wyzwania, jakie pandemia rzuciła sztukom performatywnym.

A.M.: Część książki poświęcona została panelowi dyskusyjnemu, który odbył się w ramach poprzedniej edycji Retroperspektyw. Uczestnikami byli wybitni przedstawiciele polskiego i światowego teatru, m.in: Olena Apczel (Ukraina), Mario Biagini (Włochy), Anna Karasińska (Polska), Maria af Klintberg (Szwecja), Tomasz Majewski (Polska), Thomas Richards (Włochy), Maciej Rożański (Brazylia), Richard Schechner (USA), Dariusz Kosiński (Polska).

T.R.: Chcemy również jeden dzień tegorocznej edycji festiwalu przeznaczyć na prezentację pracy Workcenter of Jerzy Grotowski and Thomas Richards, funkcjonującego w Pontederze we Włoszech. Pierwotnie mieli przyjechać do nas, lecz koszty nas przerosły. Z Thomasem Richardsem postanowiliśmy, by to spotkanie podzielić na dwie części. Jedną dla profesjonalistów, aktorów, ludzi teatru, mówiącą o filmowaniu sztuki. Byłoby to spotkanie z polską reżyserką Anielą Gabryel, która nakręciła spektakl Richardsa „Living Room”, poświęcone temu, jak się pracuje w teatrze z filmem jako narzędziem rejestracji. Druga część wydaje mi się niezwykle atrakcją, której w Polsce jeszcze nie było. Thomas robi ze swoją grupą we Włoszech pracę, którą byśmy tu w Polsce transmitowali na żywo dla publiczności. To są działania z pieśniami tradycyjnymi z różnych części świata, głównie afrykańskimi i karaibskimi. Później Richards przeprowadziłyby analizę z naszą publicznością.

Na chwilę zostawmy festiwal. Niedawno miałeś jubileusz. Co dostrzegasz, kiedy patrzysz wstecz?

T.R.: Problem mojego jubileuszu polega na tym, że nie bardzo mi się chce oglądać do tyłu. Wygląda to trochę tak, jakby wszyscy składający mi życzenia stali z kwiatkami na mecie, mówiąc: „Witamy tutaj, dobiegłeś!”. A ja biegnę dalej, to jest maraton. Po prostu chcę łyk wody z bidonu i dalej. Podsumowania nie są mi potrzebne, ale być może – konieczne. Taka lista mnie nie interesuje, chociaż wszystko mi się zgadza. Czasami to były intuicyjne wybory – czy zwroty, czy odrzucanie kierunków. Wielkich pomyłek nie ma. Czym to mierzyć? Nie wiem. Przykładam tylko jedną miarę, jedynym pomiarem sensowności mojego życia są ludzie, z którymi pracuję. Gdybym nie robił tego, co robię, tych ludzi nie byłoby wokół. A są najwyższej klasy i wydaje mi się, że to tylko wtedy ma sens. Jeżeli ludzie są tacy właśnie, to jest to dla mnie najważniejsze. Bo ludzie są najważniejsi. Wychodzę z założenia, że każdy człowiek ma jakiś niezwykle mocny, ukryty talent. Tylko za każdym

razem trzeba inaczej do człowieka trafić: inny czas, inna przestrzeń, inna motywacja albo inne impulsy. To najważniejsze odkrycie w moim życiu. Wystarczy dać każdemu odpowiednią ilość czasu i warunki, by jego talent w nim rozkwitł naprawdę. Następnie te talenty należy łączyć ze sobą lub stworzyć taką formę, by mogły się rozwijać i rozkwitać. Mówienie, że „każdy ma talent” oznacza, że do każdego trzeba dotrzeć. Nie umiem jednak dotrzeć do „każdego”, myślę, że potrafię dotrzeć do tych, którzy wybrali spotkanie ze mną. Moim celem jest tworzenie miejsca, w którym mogą zaryzykować. To jest następna ważna rzecz. Szybko stworzyliśmy własny język, staramy się go poznawać, dbamy, by nie stał się rutyną czy pułapką. W dzisiejszych czasach totalnej podejrzliwości, w czasach, w których wolimy zwątpić niż uwierzyć, zakwestionować niż zaakceptować... w tych czasach jest ważne, by dać ludziom jak najwięcej przestrzeni, by ludzie mogli ryzykować. Działając, szukając, otwierając nowe pola i nie powtarzając się.

To tyle o tym, co za mną... Dariusz Kosiński – jeden z najwybitniejszych teatrologów w Polsce – bardzo chce, bym napisał razem z nim książkę. Nie chodzi o tych siedemdziesiąt lat, lecz o całą moją drogę. Drogę twórcy, która wiedzie w czasie permanentnej aktywności muzycznej, teatralnej, kreatywnej, ludzkiej, społecznej, od epoki głębokiego PRL, bo przecież zaczynałem za Gomułki, poprzez wszystkie Gierki, aż do ich upadku, potem transformacji, wolności, Europy, aż do dzisiejszych czasów. Kosińskiego interesuje, skąd się bierze ta moja ciągła aktywność.

Festiwal otrzymał trzyletnią promesę finansową od Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu. Nie każdy z organizatorów ma taki komfort działania.

T.R.: Ten kij ma dwa końce. I pamiętajmy również, że dotacje festiwal otrzymuje również z Urzędu Miasta. Oczywiście, to dla nas ogromny plus. Niektóre portale społecznościowe wypunktowały to, że jesteśmy największym beneficjentem. To prawda, jeśli zsumuje się trzy lata, natomiast jeśli pomyślimy, jak zorganizować duży, międzynarodowy festiwal za 150 tysięcy złotych, to mało kto się tego podejmie. Proszę spytać inne teatry, jakimi kwotami dysponują, organizując festiwale teatralne. Staramy się więc o dodatkowe fundusze, szukamy darczyńców, zabiegamy o różne źródła finansowania.

Mam wrażenie, że jedną z zasad CHOREI jest całkowita apolityczność. Nie wchodźcie w polemiki, publicystykę...

T.R.: Trudno być apolitycznym w dzisiejszych czasach. Trudno być neutralnym. Nie chcemy jednak uprawiać teatru politycznego ani publicystycznego. Zawsze staraliśmy się być trochę głębiej i szerzej. Wielokrotnie sytuacje i sensory, w których się spektakl wyraża, przechodzą do sytuacji, w której się spektakl gra. Próbuje być uniwersalni, ale czasem ktoś chce to zawłaszczyć. Przykładem może być spektakl „Ptaki” Arystofanesa. Dotyka różnych problemów, a sam autor wymyślił sobie, że idealne państwo, utopijna wizja może być zrealizowana między tymi, którzy czczą, a tymi, którzy są czczeni. Pomiędzy bogami i wyznawcami. Szybko z tego ideału powstaje państwo korupcyjne, „dealuje” się z jednymi i drugimi. Finałowe kwestie wygłaszał u nas wspaniały aktor i performer, który się jako jedyny jąka. Mówi o tym, że chce zmienić państwo i świat, i wierzy w to. Za każdym razem ten spektakl bardzo mocno wybrzmiewał, a nigdy nie był opisem doraźnej sytuacji. Tak powinno się aranżować teatr.

Spektakl, który teraz robimy, licząc, że zdążymy z premierą na festiwal, to „Śmierć na gruszy” w reżyserii Łukasza Kosa. Wywiedziony jest z tekstu Witolda Wandurskiego, łódzkiego pisarza, działacza społecznego, swego czasu komunisty. Został on – podobnie jak jeden z moich pradziadków w 1937 roku – za swoje poglądy i działalność rozstrzelany przez Stalina. Będąc w Łodzi, napisał sztukę, w której połączył starą, ludową klechdę ze współczesnością. To antywojenny, antysystemowy spektakl. Pokazuje, jak można jednych na drugich napuścić, jak wywołać wojnę, a

potem patrzeć, jak trwa, i się tym karmić. Na tym poziomie to może być współczesne, a może nawet polityczne, ponieważ pokazuje mechanizmy. Wandurski pisał w latach 20. Premiera okazała się skandalem - narodowcy uważali, że sztuka ośmiesza wojsko, a przecież ona ośmieszała wojnę. Czy to Wandurski, czy Arystofanes, dla nas będzie ważne, kiedy czegoś dotykamy tu. Nie jednak na poziomie krzyku na ulicy, ale na poziomie głębokiego niepokoju. A on w nas się budzi. Przecież w rodzinach możemy się skłócić i obrażać za poglądy polityczne jak nigdy dotąd. Jest pewien poziom agresji, niepokoju, którego wcześniej nie było. To nie jest tak, że jako Teatr CHOREA z zasady nie jesteśmy polityczni, by się komuś nie narazić. Przeciwnie, chcemy być polityczni, ale tak, by to dotknęło i dotyczyło każdego.

Jak to jest, że tak długo udaje ci się utrzymać zespół?

T.R.: Jest bardzo duża różnica między teatrem amatorskim a teatrem niezależnym. Amatorski, który jest ważny dla naszej kultury, polega głównie na tym, że robi się coś po godzinach, dla swojej przyjemności, by zaspokoić wewnętrzne potrzeby. Teatr niezależny nie funkcjonuje po to, by ludzie mogli zapłacić swój czas wolny. Oni działają, by dowiedzieć się czegoś o sobie, by coś w sobie lub w grupie zmienić, uwierzyć w coś. Napędza nas tęsknota, by zmieniać świat, choćby tylko ten krąg wokół siebie. Pasja i poświęcenie są ważne, jeśli nie najważniejsze. To jest istotna różnica.

Cała nasza aktywność polega na tym, by teatr offowy spotykał się z teatrem zawodowym. Idzie oczywiście o ludzi, nie tylko o instytucje. Coraz więcej zawodowych reżyserów pracuje właśnie dla nas. Tak jest z Łukaszem Kosem, tak było z Waldemarem Raźniakiem, obecnie dyrektorem Teatru Starego w Krakowie, a wcześniej prorektorem Akademii Teatralnej w Warszawie. Ja sam pracuję w łódzkiej Szkole Filmowej, więc te anachroniczne podziały przełamuję. To jest trudne, bo jesteśmy niewielką instytucją bez rozbudowanej administracji i infrastruktury. Artystka, jaką jest Anna Maszewska, jako koordynatorka festiwalu pracuje cały rok. Jednocześnie tworzy sztukę, a trzy wydarzenia artystyczne z jej udziałem znalazły się w programie tegorocznego festiwalu. Może to błąd, ale u nas jedyną funkcją administracyjną jest księgowia. Natomiast wszyscy koledzy, których zgromadziłem wokół CHOREI, są artystami. Nie chcę ponosić odpowiedzialności za to, że ograniczam czyjś talent lub rozwój, bo ma porządnie wykonywać pracę organizacyjną, biurową, programową... Na tym polega różnica. Fabryka Sztuki nas zatrudnia, chroni, ale my, jeśli coś nie działa, zmieniamy to. Nie ma tu sztywnego regulaminu, wrażliwi na siebie i zmieniające się czynniki działamy według wspólnie stworzonych reguł. Na tym polega nasza siła.

Wywiad pochodzi z „Kalejdoskopu” 7-8/21. Magazyn jest dostępny w kioskach, ŁDK i empikach oraz na virtualo.pl.

Program festiwalu w tekście poniżej.